

wsi Zatokieć w powiecie drohobyckim, gdzie dwóch wachmistrzów żandarmeryi, Maryan Karmazyn i Jan Stec wyratowali dwoje dzieci, syna i córkę p. Schwartzów z nurtów Bystrzycy. Gdy ludność miejscowa i okoliczna dowiedziała się o czynie obu wachmistrzów żandarmeryi, ogólnem życzeniem było, aby rząd odznaczył ich obu za pełne męstwa poświęcenie. Życzeniu ludności stało się zadość i obaj wachmistrze otrzymali srebrne krzyże zasługi.

W uroczystości wręczenia odznaczonym przyznanych im krzyżów wzięli udział delegaci wszystkich posterunków żandarmeryi w powiecie drohobyckim oraz liczne grono przedstawicieli miejscowej władzy krajowej.

Nowy wynalazek Polaka

Mimo niezwykle trudnych warunków, jakie napotyka w naszym społeczeństwie ludzie, chcący pracować samodzielnie i twórczo w dziedzinie techniki, będącej dziś niejako praktycznem zastosowaniem wiedzy do potrzeb życia codziennego, nie brak nam jest jednostek, które nie boją się podjęcia walki z przeciwnościami, wyrastającymi na każdym kroku jak grzyby z pod ziemi, i które śmiało kroczą naprzód, aż do zrealizowania przyświecającej im myśli. Brak wielkich zakładów przemysłowych, uniemożliwia nam rywalizację z zachodem Europy na polu technicznych postępów; zdaje nam się, że ta fala z Zachodu jeszcze do nas nie przypłynęła i że wiele czasu minie, zanim my zdobędziemy się na odwagę myśleć choćby o takich zdobyczach nowoczesnej techniki, jakimi dziś już szczycą się inne, w szczęśliwszych warunkach żyjące społeczeństwa. Mimo to możemy być dumni, że nie brak nam jednostek, które mimo tych tru-

dnych i ciężkich warunków dochodzą do konkretnych i pomyślnych rezultatów, przynoszących sławę imieniu polskiemu.

Jednym z takich nieugiętych pracowników na

W młodym wieku zwiedzał Amerykę, Indye, warsztaty pracy na zachodzie Europy i tam miał sposobność przekonać się, jak wysoko stoją te kraje pod względem postępów techniki. Po powrocie do kra-



Nowy wynalazek Polaka: Bronisław Głowiński na sankach motorowych własnej konstrukcji.

polu technicznem jest p. Bronisław Głowiński, kierownik fabryki maszyn rolniczych w Tarnopolu.

ju zajął się zrealizowaniem swych pomysłów technicznych. Zaczął więc pracę nad skonstruowaniem saneczek motorowych, nad rozwiązaniem tego problemu, nad którym od długich już lat pracuje szereg inżynierów-techników. Wśród tej masy pomysłów i modeli, sanki motorowe p. Głowińskiego zajmą bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc. Dotychczas odbyte próby udowodniły, że sanki te będą mogły zimą zupełnie dobrze zastąpić wóz motorowy. Motor o sile 2 i pół koni nadaje tym saneczkom, zbudowanym jako model przez wynalazcę, chyżość 30 klm. na godzinę. Tylne koła zębate są tak założone, że można je odpowiednio wysoko do grubości śniegu nastawiać. Żeby czepiały się śniegu i puszczają sanki w ruch. Próby dotychczasowe udowodniły, że pod górę idą te sanki równie dobrze jak i po równi.

Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie wynalazca zbuduje większy model i jeżeli nie tej zimy to następnej, kwestya sanek automobilowych może być już definitywnie rozstrzygnięta.

Sport zimowy na dachu drapacza chmur.

Rozrywki zimowe, których niestety poskapila nam tegoroczna kapryśna aura, za granicą cieszą się ogromną wziętością. Przodują w tym względzie jak zwykle Anglicy i Amerykanie, którzy pierwsi poznali całą doniosłość zabaw i gier sportowych, wpływających tak dodatnio na zdrowie młodego pokolenia. To też ślizgawki i tory saneczkowe za granicą roją się od niezliczonych zwolenników zimowego sportu, hartujących w ten sposób swe organizmy.

Miłośnicy ślizgawki w wielkich centrach przemysłowych Ameryki, gdzie wyzyskuje się dla celów praktycznych każdą piędź ziemi, narażeni są jednak na liczne utrudnienia. Gęsto zabudowane dzielnice Nowego Jorku nie przedstawiają odpowiedniego terenu na urządzenie ślizgawek publicznych. Rozległość miasta staje także na przeszkodzie, że mieszkańcy odleglejszych dzielnic nie mogą korzystać z publicznych miejsc zimowych zabaw. Nadto milionerzy najbardziej demokratycznej części świata są właściwie tak arystokratycznie usposobieni, iż nie przypada im wcale do gustu, aby ich żony, synowie i córki mieli używać przyjemności zimy w towarzystwie zwyczajnych śmiertelników, nie mogących liczyć swego dziennego dochodu na tysiące dolarów.

W tym celu pourządzano na dachach nowojorskich drapaczy chmur sztuczne ślizgawki, na których arystokracja finansowa nowego świata bez przeszkody może się oddawać ulubionemu sportowi rozkoszując się przytem wspaniałym widokiem, o świeżem bowiem powietrzu, wobec tysięcy kopających i dymiących kominów fabrycznych, chba mowy być nie może. W słoneczne popołudnia zbierają się na tych ślizgawkach zaprzyjaźnione rodziny nie będąc wcale narażonymi na ciekawe spojrzenia zwykłych zjadaczy codziennego chleba.



Sport zimowy na dachu drapacza chmur: Publiczność, ślizgająca się na dachu jednego z drapaczy chmur w Nowym Jorku.